



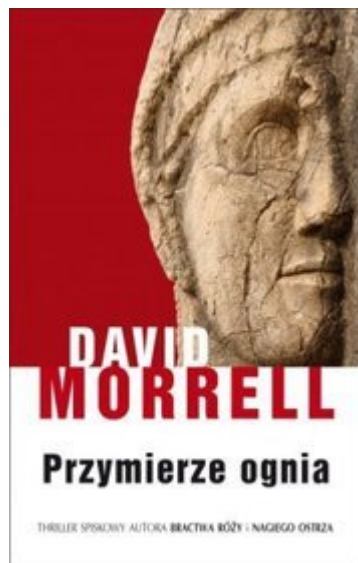
DAVID
MORRELL

Przymierze ognia

THRILLER SPISACZNY AUTORA REACTIVA BÓŻY I NADZIEGO OSTREZA

O kalce i szablonie

Fahrenheit Crew



Autor: David Morrell

Tłumacz: Andrzej Leszczyński

Tytuł: „Przymierze ognia”

Wydawca: Albatros 2013

Stron: 525

Cena: 35,30 zł

W czasach mojej burzliwej młodości istniało coś takiego jak kalka. Był to arkusz cieniutkiego papieru, z jednej strony pokryty substancją kopiującą. Wkręcało się toto w maszynę do pisania albo wkładało między płachty papieru kancelaryjnego i pisało, pisało, pisało. W zależności od tego, ilu arkuszy kalki się użyło, tyle uzyskiwało się egzemplarzy napisanego tekstu. Identycznych w każdym szczególe, aczkolwiek każda kolejna kopia była słabsza i mniej wyrazista. Do czego zmierzam? Otóż, kiedy czytam niektóre powieści sensacyjne, dochodzę do wniosku, że mam przed sobą kolejną odbitkę tego samego, powstałą przy użyciu kalki. Albo może szablonu. Przypomnę – to kolejne zmyślne, bardzo proste urządzenie, pozwalające produkować serie identycznych kopii. Do powyższych refleksji natchnęła mnie lektura książki Davida Morrella „Przymierze ognia”.

Pokrótko o treści – bardziej szczegółowo nie trzeba, każdy z nas czytał coś podobnego już wielokrotnie. Piękna i młoda kobieta wpada na trop spisku, który ma za zadanie zniszczyć świat/naprawić świat/zmienić świat. Spisek ów został zawiązany kilkadziesiąt lat temu, a odpowiadają za niego wyznawcy przedwiecznego kultu. Kobiecie pomaga ukochany mężczyzna, który za nic ma zagrożenie, albowiem wierzy, że to, co robi jego wybranka, jest słuszne. Mroczna sekta zostaje zniszczona, status quo na świecie przywrócone, a bohater idzie do łóżka z bohaterką.

I tyle. Tak wygląda szablon – albo kalka, jak kto woli. Po odbiciu szablonu na papierze można sobie na nim domalować dowolne wzorki, jeśli fantazja i umiejętności pozwolą. Kobieta może być kustoszką muzeum, studentką historii sztuki albo dziennikarką. Tajemniczy kultysty oddają cześć Baalowi, Mitrze, Arymanowi, szatanowi w jego własnej rogatej postaci albo, powiedzmy, Nibelungom (nie, na sektę nibelungistów jeszcze w literaturze nie trafiłam, ale jeśli nawet nie istnieje, to za rok lub dziesięć niewątpliwie ktoś powoła ją do życia). Jako środek do osiągnięcia celu stosują wysadzanie w powietrze, szantaż, kidnapping, podrywanie gardeł, truciznę albo ogień. Wszystko po to, by mogli dorwać się do władzy i zapewnić ludziom królestwo wiecznej szczęśliwości już tu, na ziemi.

Wypisując powyższe przykłady, podałam dokładny opis tego, co znajduje się w książce. I to jest smutne, bo wydaje mi się, że czasem dla autora nie mają najmniejszego znaczenia elementy składowe. Co to za różnica, czy bohaterka jest blondynką z warkoczem, czy krótkowłosą szatynką? Baal, szatan, Mitra? Wszak to jeden czort. Sekta walczy o pokój na świecie/czystą wodę w morzach i oceanach/swobodę wymiany myśli i poglądów? To nieistotne, to tylko ozdobniki, wzorki domalowywane kredką na arkuszu z odbitym na nim wzorcem z szablonu.

Książkę przeczytałam prawie trzy miesiące temu i jedyne, co dzięki jej lekturze zyskałam, to uczucie dezorientacji. O czym ona właściwie była? O wojujących ekologach? A może to byli zwolennicy podarowania równych szans krajom Trzeciego Świata? Nie, to było gdzie indziej... ale czy na pewno? Co właściwie robili „ci źli”? Strzelali do polityków? Detonowali bomby w przedszkolu? W samolotach? Niiieee... dzieło ma tytuł „Przymierze ognia”, więc chyba jednak podpalali.

Davida Morrella cenię jako autora. Ma na swoim koncie kilka naprawdę udanych powieści, ze sztandarowym „Bractwem róży” na czele. Ale „Przymierze ognia” mu się nie udało. Ot, kolejna odbitka przez kalkę, kopia schematu, który znam zbyt dobrze, i który przez swą powtarzalność stał się po prostu nudny.